



Rok II. Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Sobota 24. Maja 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERTATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Nr 42.

Redakcja i Ekspedycja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

O „wyzwalaniu“ uczniów w magistracie.

Na wiecu samodzielnym majstrów szewskich, który się tu odbył 28. i 29. kwietnia r. b., żalili się niektórzy delegaci na to, że magistraty wyzwalają uczniów na czeladników. W nr. 36-tym „Wielkopolanina“ przyrzekliśmy pomówić o tém, przystępujemy przeto do tego tematu. Przypatrzmy się przepisom prawnym, pozwalającym na takie „wyzwalanie“ ucznia. Stanowi o tém § 129 Ordynacyi procederowej, który tak brzmi:

„Po ukończeniu nauki winien majster wystawić uczniowi świadectwo, w którym mają być oznaczone: proceder, jakiego się terminator wyuczył, czas nauki, o ile terminator nabrał znajomości i wydoskonalenia w procederze, a nadto, jak się prowadził w czasie nauki. Takie świadectwo poświadczają władza bezpłatnie jako wierzytelne, stępla do tego nie potrzeba.

W miejsce takiego świadectwa może być wystawiony list wyzwolenia przez cechy, albo przez inne reprezentacje procederowe.“

Z tego przepisu przekonujemy się, że:

- 1) władzom gminnym, czy to w mieście, czy na wsi, przysługuje prawo poświadczania, t. j. uwierzytelniania świadectwa, wystawionego przez majstra;
- 2) nadto widzimy, że prawodawca rozróżnia świadectwo takie od listu wyzwolenia, jaki zwykle cechy wystawiają.

Władza gminna nie wyzwala przeto ucznia, ale poświadczają tylko wiarygodność pisma, wystawionego przez majstra. Odbywa się też ta czynność bez wszelkich uroczystości, z jakimi cechy zwykły wyzwalają ucznia. Takie świadectwa gminne odbierają zwykle terminatorzy, którzy uczyli się u przemysłowców, nie należących do cechu, cechowi bowiem majstrowie w cechu wyzwalają swych uczniów, żądając poprzednio odrobienia sztuki. W roku zeszłym odebrali terminatorowie od tutejszego magistratu 66 takich poświadczeń, między którymi było dla rzeźników 12, dla blachnierzy 7, dla ślusarzy 3, dla krawców 6, dla piekarzy 4, dla stolarzy 4, dla rzemieślników 1, dla kotlarzy 1, dla zaprawiaczy skór 1, dla zecerów 1, dla garncarzy 1, dla szczotkarzy 2, dla malarzy 2, dla kowali 2, a 19 dla szewców.

Dla terminatora, odbierającego przy ukończeniu nauki świadectwo wyzwolenia, nie zawsze jest rzeczą obojętną, czy władza gminna, czy cech daje mu prawo na czeladnika; zdarza się bowiem często, że czeladnicy, mający gminne świadectwo w ręku, przychodzą do cechów, prosząc o wyzwolenie ich, ponieważ nie mogą znaleźć roboty dla braku listu wyzwolenia, wystawionego przez cech. Dotychczas nieraz cechy dopomagały takim młodzieńcom, żądając od nich poprzedniego egzaminu. Zdarzało się, że zaopatrzeni w świadectwo gminne terminator kilka

tygodni szukał nadaremnie zatrudnienia, nie chcąc zrazu poddać się pod przepisy cechowe, aby składać egzamin, w końcu jednak, widząc, że innej rady nie ma, uległ i dobrze na tem wyszedł. Jeśli majstrowie chcą zapobiedz „wyzwalaniu“ uczniów w biurach władz, to niechaj nie przyjmują do warsztatów czeladników w ten sposób wyzwolonych, jak to już robi bardzo wielu majstrów.

Co do użalania się na władze gminne, iż „wyzwalają“ uczniów, nie ma obecnie na to lekarstwa, władzom przysługuje to prawo, chociaż są i tacy urzędnicy gminni, którzy pod żadnym warunkiem nie chcą „wyzwolić“ ucznia, odsyłając go do cechu. Znanie nam takie miasto, w którym też rzemieślnicy bardzo z tej praktyki zadowoleni, bo terminatorowie uczą się szanować cechy i majstrów i oddają się szczerze rzemiosłu, wiedząc, iż czeka ich egzamin przed cechem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

AUSTRIA.

— Z Rzymu donoszą, że Stolica Apostolska przystała na propozycję rządu austriackiego, według której Biskup krakowski, a brat austriackiego ministra finansów, ks. Albin Dunajewski, ma być mianowany Arcybiskupem lwowskim.

— Parlament węgierski zamkniętym został w dniu 20. bm. osobną mową tronową. Przyszły parlament zbierze się w dniu 25. września. Wybory do izby deputowanych odbędą się w dniach od 13. do 22. czerwca.

ROSYA.

— O pobycie ks. pruskiego, Wilhelma, w Petersburgu, z okazji ogłoszenia pełnoletności carewiczki, donoszą co następuje: Książę Wilhelm, ubrany w mundur wyborskiego pułku, którego został szefem, złożył carowi wizytę w anickowskim pałacu, a następnie przyjmował deputację tego pułku, przybyłą umyślnie w tym celu z Nowogrodu do Petersburga. Po południu w dniu 19. bm. zwiedził książę eremitaż i przyjmował następnie cały personel ambasady angielskiej, wieczorem zaś był na balu w klubie szlacheckim, na który przybyło około 2000 osób. We wtorek wyjechał książę Wilhelm do Kronstadt, a w czwartek udał się do Moskwy. Cały dwór i wszystkie rządowe sfery okazują dla pruskiego księcia na każdym kroku szczególne względy.

— Z Petersburga donoszą, iż władze policyjne w ostatnim czasie krzątały się znów gorąco, byle tylko Degajewa odszukać i nałowiły mniejszych ryb moc wielką, ale najgrubsza z nich uszła im przed niewodem. Policyja popadła wprawdzie na nowe tropy i odkrycia, ale te im nie dość sprawiają pociechy, więc bezsilnego gniewu. Poznaje ona coraz więcej, iż duch re-

wolucyjny, ogarnia coraz szerzej koła wojskowe, bo o to między innemi wysledziła, że były kapitan sztabowy, a herszt nad herszty Degajew przed spełnieniem zamachu na Sudejkina, ukrywał się czas dłuższy w Nowgorodzie, wśród oficerów 22 brygady artylerji.

Wszystkie do tego czasu rozsiewane pogłoski, o jego uwięzieniu, czy to w Odesie, czy gdzie indziej, są po prostu zmyślane. Natomiast jedyną rzetelną ma być prawda, że Degajew bezpośrednio po zabiciu Sudejkina, uszedł do Paryża, a obecnie znajduje się bezpiecznym na drugiej półkuli, w Stanach Zjednoczonych. Podobno rząd rosyjski zamierza dopomnieć się u władz amerykańskich o wydanie zbiega, dowodząc że on nie jest politycznym przestępcą ale zwykłym zbrodniarzem.

WŁOCHY.

— Ojciec św. mianował J. E. ks. Kardynała Czackiego protektorem kongregacyi, zwaney „Stowarzyszeniem Najświętszej Maryi Panny.“

HISZPANIA.

— We wtorek rozpoczął sejm hiszpański, tak zwany kortezy, swe obrady. Król Alfons otworzył sesję osobną mową od tronu.

FRANCYA.

— W środę rozpoczął na nowo obrady parlament francuzki. Pan Ferry odczytał oświadczenie ministeryjne, w którym są wyliczone korzyści, jakie Francya odnosi z traktatu, zawartego z Chinami. Następnie żądał minister marynarki uchwalenia kredytu dla Tonkinu w sumie 38 i pół miliona franków, jako też i kredytu na wyprawę do Madagaskaru, w sumie 5 milionów.

— Z Paryża piszą pod dniem 18. maja. Wczorajszym czwartym i ostatnim zebraniem zakończył się w wszelką godnością tutejszy kongres katolicki. Msgr. Bellouino, Biskup tytularny z Hieropolis, objął przewodnictwo, wywołując katolików francuskich do zgody i wytrwałości. Wnioski podane przez prezesa Chesnelonga dotyczyły świętopietrza, odwiedzania i wspierania biednych chorych po domach i szpitalach, pogrzebów kościelnych i podtrzymania misji katolickich w Afryce. Zwrócono się z usilnem napomnieniem do katolickich rodziców, ażeby ściśle kontrolowali nauki w szkołach bezwyznaniowych i starali się zapobiedz nadużyciom przez użalanie się u władz wyższych. Objawiono także życzenie do tworzenia stypendyów, dla biedniejszych studentów na uniwersytetach katolickich. Tak samo życzenie popierania prasy katolickiej. Przyjęto rozmaite uchwały dotyczące święceń niedzieli i świąt, Towarzystw czeladzi katolickiej, wspierania wolnych chrześcijańskich szkół elementarnych i tworzenia katolickich seminariów nauczycielskich.

Szereg wykładów rozpoczął adwokat Bresson, mówiąc w ogólności o kwestyi kościelno-politycznej. Po wykładzie tym nastąpiły trzy dłuższe sprawozdania o bezreligijnym kierunku państwo-

wych wyższych pensjonatów żeńskich, o urządzeniu wieców w stolicy i na prowincyi, w końcu o wydziale teologicznym przy uniwersytecie katolickim. W dalszym ciągu mówił były poseł Keller o kwestyi socyalnej i poddał krytyce znane usiłowania socyalizmu państwowego i rewolucyjnego.

Przed solwowaniem posiedzenia zwrócił się prezes Chesnelong kilku serdecznemi słowy do zgromadzenia. Dziś rano odprawili członkowie kongresu zwykłą pielgrzymkę do świątyni Serca Jezusowego na Montmartre, gdzie była uroczysta msza św. i kazanie; zwiedzali potem wspaniałą budowę nowo powstającej bazyliki. — Wieczorem odbyła się zwykła uczta w Hôtel-Continental.

— Kongres socyalistów zaczął swoje obrady w Paryżu. Na kongres ten przybyli delegaci z Berlina, Lipska, Berna i Zurichu i innych miast. Delegatów jest 12, pomiędzy nimi Liebknecht i Georgi z Lipska. Liebknecht przybył do Paryża z Londynu, ponieważ mu się zdawało, iż w Londynie śledzi go policja. Anarchiści i nihilisci zostali wykluczeni z współudziału.

AFRYKA.

— Z Sudanu niepomyślnie dla Anglii nadchodzą wieści. Do Suakimu bowiem zbliżyli się powstańcy i przez dwie godziny utrzymywali ogień karabinowy, na który odpowiadała załoga Suakimu. Kule powstańców podziurawiły domy w mieście.

Moskwa i jej rządy.

(Opowiadanie Sybiraka.)

(Dalszy ciąg.)

Zaraz tego samego dnia pospieszyłem nazad do domu, zawiadomić o rychłym wyjeździe niecierpliwie oczekujących kolegów. Wziąwszy kij w rękę, drugiego dnia stanąłem szczęśliwie na miejscu. Radość wskutek przedkierowanego wyjazdu była powszechna. Teraz nie czekaliśmy długo, bo drugiego dnia po moim przybyciu przyszło z okręgu Bałagańskiego rozporządzenie do gminy, aby wszystkich zagranicznych jak najspieszniej do Bałagańska odstawić. Było to 2 października 1869 r.

Drugiego dnia rano mieliśmy już na zawsze opuścić Ołonki i tylu kolegów i towarzyszy spólnej niewoli i niedoli, między którymi wielu było, którzy razem z bronią w rękę w sprawie narodowej walczyli, razem do niewoli wzięci, razem na Sybir wysłani, znajdowali się razem z nami w robotach, i teraz byliśmy razem na posileniu. — Jak z jednej strony była wielka radość, że wkrótce ujrzymy nasz kraj, naszą ziemię, uściskamy naszych nam najmilszych sercu, — tak z drugiej strony zaś, żal nas ogarnął, zostawiając tylu dobrych i uczciwych kolegów, tylu przyjaciół, z którymi przez tak długi czas razem się żyło, razem się tyle zmian fatalnego losu przechodziło, i razem się pocieszało, wyglądając w przyszłości

lepszych czasów. Smutny był to dzień 3. października, gdy rano konie zaprzęgnięte z niecierpliwością oczekiwały rychło wsiądnymi na wozy, aby nas jak najprędzej wywieźć z grona kolegów i przyjaciół, którzy się wszyscy koło nas zebrali, aby choć raz jeden jeszcze uściskać się nawzajem, podać sobie przyjacielską dłoń i powiedzieć — bądźcie zdrowi, nie zapominajcie o nas, i dajcie Boże do przedkierowanego zobaczenia się w lepszych chwilach życia naszego! Mimowoli lzy się potoczyły nam z oczu, uściskaliśmy się jeszcze raz ostatni, a był to uścisk serdeczny i szczery. Bieda i nędra przybliżyła do siebie ludzi; tam się dopiero dają poznać prawdziwie szczerzy przyjaciele. Popłakaliśmy się jak dzieci, i niewiem jak długo bylibyśmy się trzymali w objęciach, gdyby głos niecierpliwych furmanów, „po скорей, po скорей паны,“ (prędzej panowie) nie obudził nas. Wsiadliśmy na wozy i w imię Boga ruszyliśmy w drogę do prawdziwie obiecanego raj. Z Ołonek wyjechało nas siedmiu: Franciszek Zgórek, Józef Sitkowski, Henryk Ihowaniec, Leonard Menżyński, Konstanty Gliniecki, Witold Rzepecki i ja; wszyscy byliśmy tego przekonania, że wigilią Bożego Narodzenia będziemy obchodzić w domu, dzieląc się opłatkiem, ale jak najhenniej zawiedła nas teraz nasza nadzieja.

Drugiego dnia zbierając po drodze naszych, przybyliśmy piętnastu do Bałagańska, i tego samego dnia przewieziliśmy się przez Angarę do urzędu okręgu Bałagańskiego. Wielochorski przyjął nas grzecznie, ale z czartowskim uśmiechem na ustach, który to śmiech kiepską wróżbę nam zapowiadał. Zawezwał nas do swego własnego mieszkania, gdzie własnoręcznie nasze papiery przygotował, stawialiśmy tam jak rekruci pod miarę i z każdego z nas zdejmował dokładny rysopis. W kilka godzin później były nasze papiery gotowe, a furmanki obstalowane dzień przedtem, czekały na nas. Wielochorski zawołał nas do siebie, a żegnając się z nami bardzo czule, powiedział, że ma rozkaz nas do pierwszego etapu, położonego na głównym trakcie, dostawić, i że do etapu we wsi Zimy wydadzą nam 30 kopiejek, to jest na 2 dni karmowe, a w papierach naszych stoi wyraźnie napisane, że z najwyższego rozkazu „jako nie w rodzie arestantów“ wracamy do kraju, przeto na etapach nie będą nas zatrzymywać, ani żadnej trudności względem przedkierowanej jazdy robić. Chociaż poznaliśmy z jego twarzy i gestów, że w tej jego mowie bardzo mało prawdy się przebijają, jednak już nam tak kością w gardle stał, że byliśmy zdecydowani, pod jakimkolwiek bądź warunkiem opuścić przekłętą Bałagańską z jego kochanym sprawnikiem. Żądaliśmy, aby nam pokazał nasze papiery i wydał za 4 miesiące zaległy nam a należny żółd po trzy ruble miesięcznie, na co po prostu powiedział, że papiery już zapieczętowane, a pieniądze niema w kasie, a jeśli tego koniecznie żądamy, to mamy poczekać kilka dni, póki do Irkucka nie napisze i zamtąd mu pieniądze nie przysła. — Mówił on tak, bo wiedział bardzo dobrze,

że każda godzina jest dla nas drogą, a kilka lub nawet kilkanaście dni czekania w mieście bez żadnych zasobów, jest dla nas niepodobiestwem, dla tego i my, aby się jak najprędzej wydobyć z Bałagańska, zrzekliśmy się naszego żółdu, co szanownemu sprawnikowi kilkaset rubli do kieszeni napędziło, a zlorzecząc Bałagańsk i jego sprawnikowi, wieczorem ruszyliśmy do traktu. Jadąc przez całą noc stepem Buriackim około południa przybyliśmy do Zimy i zostaliśmy oddani naczelnikowi etapu, któremu na miejscu oświadczyliśmy, że jest naszym życzeniem zaraz jechać dalej. Ale jakie wielkie było nasze rozczarowanie, gdy ten pan naczelnik oświadczył, że on porządku transportowania więźni obrotym porządkiem pod żadnym względem naruszać nie śmie i nie może, i że u niego na etapie jest naszych, wracających do kraju siedmiu wysłanych z Irkucka i idących takim samym porządkiem, i że dla nas sprawnik tylko po 10 kop. dziennie przeznaczył i przysłał, i nawet niema od niego upoważnienia dawania nam furmanek i dla tego będziemy musieli iść piechotą. (D. c. n.)

Wiadomości z bliska i z daleka.

* **Liczba** przychodzących do Poznania pociągów osobowych, zwiększyła się z dniem wczorajszym o 2; również powiększyła się o 2 liczba pociągów odchodzących z naszego miasta, tak że obecnie przychodzi i odchodzi ogółem 48 pociągów.

* **Bilety** sezonowe ważne przez 42 dni, wydaje także (od 1 czerwca) stacja kolei żelaznej w Poznaniu do kąpieli w Landeck i do Reinerz.

* **Na targ** remontów w Murowanej Goślinie w dniu 17 bm., sprowadzono 95 koni; z tych zakupiła komisja 37 sztuk. Za konia płacono przeciętnie 650 marek.

* **W Rogoźnie** pochwycono w zeszłym tygodniu na jarmarku zbiega rosyjskiego w chwili, gdy wyciągnął z kieszeni pewnemu gospodarzowi portmonetkę z 980 markami. Złodzieja odstawiono do więzienia, a pieniądze oddano właścicielowi.

* **Towarzystwo** przemysłowe w Wągrowcu, urządziło w niedzielę dnia 25 bm. po południu w borze królewskim pod Hermanowem majówkę, urozmaiconą przez tańce i inne zabawy i loteryą fantową, przedmiotów na ten cel przez członków ofiarowanych. Gości zamieszcowych, Towarzystwu przychylnych, jak najuprzejmiej się niniejszem zaprasza.

* **W Wągrowcu** na wystawę koni i bydła spędzono 14 bm. 142 klacze i 73 źrebiąt; z tych 63 sztuki zostały premiiowane. Na premie wydano 950 marek gotówki. Najwyższą premią wyniosła 50 marek w gotówce i bilet do bezpłatnego stanowienia klaczy, którą otrzymali gospodarz Szczepaniak z Ochodzy i gospodarz Rybak. Z bydła dostawiono 19 krów, 14 jagniat, 1 stadnika, 2 woły i 5 cieląt, razem więc 43 sztuk; z tych premiiowano 12 sztuk, na co wydano 285 m. Najwyższą nagrodą była 30 m. w gotówce.

* **Pożar.** Dnia 17 bm. spaliła się w majątności poniekiej, własność Józefa Mycielskiego, szopa do przechowywania siana. Przyczyną ognia było prawdopodobnie porzucone cygaro. Niedziwimy nałóg palenia niestety ogarniać zaczyna młodzież wiejską, i już niejednego nieszczęścia stał się powodem.

* **Pod Szamotułami** zabił piorun w dniu 13 bm. na polu syna gospodarskiego, Stefana Klińskiego z Zakrzewka i farnala Liberskiego z Witkowa, którzy podczas burzy byli na polu. Liberski zostawia żonę z czterema drobnymi dziećmi.

Józef Strus.

POWIEŚĆ Z DAWNYCH CZASÓW POZNANIA

napisał

Stanisław Wegner.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Znów o lat kilka zbliżyła się ludzkość do wieczności. Zakres działalności Strusia rozszerzał się coraz bardziej. Rozmiłowany ciągle równo w swoim lekarskim zawodzie, poświęcał chorem wszystkim niemal chwile swego życia i ciągle nowe, podziwiania godne uskuteczniał kuracje, które sławę jego po całej głosiły Europie. Tę ciężką pracą starał się może zagłuszyć w swem sercu bolesną świadomość pierwszej miłości. Głęboko w jego umyśle wyrwały się owe piękne słowa z pisma świętego: „Powiedz wszystkim szczęśliwościom świata: obejdę się bez was, sztuka życia leży w zaparciu się siebie.“ Ta wzniosła i surowa cnota, stała się odtąd główną dążnością jego życia, zapomniał zupełnie o sobie, a żył tylko dla drugich. Swą niegdyś ukochaną Annę rzadko kiedy widywał, żył bowiem teraz w zupełnie innej od niej sferze. Ona była z przyczyny męża pijaka zubożałą rzemieślniczką, on jednym z najznakomitszych obywateli miasta, do którego domu przybywali najpierwsi dygnitarze państwa. Rodzice jego spoczywali już dawno

w grobie. On zaś, więcej za namową przyjaciół, niż z własnego popędu, ożenił się z ową czarną Polikseną, przez wdzięczność niejako za szczere przywiązanie, z jakim się ona wcale nie tała przed nim. Ponieważ Poliksena po śmierci ojca ogromny odziedziczyła majątek, więc przez to ożenienie mógł Strus więcej jeszcze dobrodziejstw czynić dla cierpiącej ludzkości.

Tak upływał rok za rokiem, kiedy w pewien dzień latowy, niezliczone tłumy ludu zaczęły się gromadzić na rynku. Stróż bowiem, stojący ciągle w owych czasach na straży, na wieży ratuszowej, dał znać burmistrzowi i rajcom miasta, że jakiś orszak dziwnie przybranych ludzi na koniach zbliża się od Swarzędza ku miastu. W okamgnieniu rozeszła się ta pogłoska po całym Poznaniu, wszystko, co żyło, rzuciło z rąk narzędzia do pracy i biegnęło na rynek. Jakoż wkrótce ukazało się przed bramą poselstwo z kilkunastu złożone Turków, którzy, nie zważając na tłumy gapiących się na nich gawiedzi, jechali na swych wspaniałych rumakach i prosto przed ratuszem stanęli. Gdy burmistrz, otoczony rajcami miasta, wyszedł na spotkanie tych niespodziewanych gości, dowódca orszaku, wspaniały Turk, o długich, czarnych wąsach i brodzie, w turbanie, ozdobnym długą kitą piór, spiętych spinką dyamentową, w szkarłatnym, złotem wyszywanym płaszczu, pozdrowiwszy uprzejmie burmistrza i rajców miasta, w te się do nich odezwał słowa: „Przybywamy z dalekiego Wschodu,

Stambuł jest naszym miastem rodzinnym. Wielki nasz sułtan, Soliman II, którego państwa granice rozciągają się od Algieru aż do Eufratu i od końca Czarnego morza aż do Epiru, przysłał nas tutaj z kosztownymi dary i prośbą, abyście mu przysłali waszego wielkiego lekarza Strusia, którego sława brzmi po całej Europie i doszła aż do nas. Nasz sułtan cierpi na chorobę, której nikt dotąd uleczyć nie był w stanie i w waszym tylko jeszcze lekarzu pokłada nadzieję.“

Po tej przemowie Turcy, prowadzeni przez burmistrza, udali się do domu sławnego lekarza, otoczeni liczną zgrają pospólstwa poznańskiego. Tutaj powtórzyli tę samą przemowę i prośbę, aby sławny lekarz udał się z nimi niezwłocznie przez Węgry do Stambułu.

Było to przyjętym zwyczajem doktora Strusia, że nie mógł go powstrzymać od niesienia pomocy chorem. To też, lubo w ojczyźnie opływał we wszystko, co tylko człowieka szlachetnego zadowolnić może, łatwo się dał skłonić prośbom poselstwa tureckiego i zaraz nazajutrz wybrał się z nim w drogę.

I oóż w kilka tygodni później, widzimy sławnego lekarza poznańskiego, w otoczeniu kilkunastu Turków, dążącego na szumiących falach Bosforu ku Stambułowi, czyli Szumantynopolowi, siedziby potężnego wówczas Solimana II. Mały statek kupiecki przewoził ich do zamierzonego celu. Błękitne fale, oblane złotymi blaski zachodzącego słońca, wznosiły się spokojnie, lekko

* W Chodzieży odbyła się 13 bm. wystawa koni i bydła, na którą sprowadzono 103 klaczy, 79 źrebiąt, 28 krów, 28 jagniąt, 1 stadnika i 1 cielę. Za konie wydano na premie 968 marek gotówki i 60 sztuk biletów do bezpłatnego stanowienia klaczy, za bydło 380 marek z funduszu rządowych.

* W pierwszym kwartale rb. wyemigrowało z obwodu rejencyjnego poznańskiego 912, z bydgoskiego 1482 osób, w większej części do Ameryki. Najwięcej z powiatu obornickiego, bo 274 osób, dalej ze średzkiego 158, z wrzesińskiego 132, z chodzieskiego 294, z szubińskiego 230, wyrzyskiego 212, wągrowieckiego 188, gnieźnieńskiego 138, inowrocławskiego 137, mogińskiego 126.

— Z powiatów międzychodzkiego, babimostkiego i bukowickiego nikt nie wyemigrował.

* Bardzo smutny wypadek zdarzył się niedawno w Gdańsku na przedmieściu „Neuschottland.“ Trzech chłopców bawiło się nad przytłaczającym do młyna stawem, a wpadłszy we wodę, byli bliżej utonięcia. Zaledwo robotnik Schröder spostrzegł, na co się zanosi, wskoczył natychmiast we wodę i bez względu na własne życie i zdrowie — cierpiał bowiem na napady kurczowe — dwóch z nich ocalił. Po trzeci raz przeto rzucił się w staw, aby i trzeciego chłopca wyciągnąć, ale schwyty go kurcze i poszedł na dno. Nadeszło kilka osób, które walczyły z falą chłopca za pomocą żerdzi ocaliły, ale szlachetnego wybacwy do życia przywrócić nie zdołały. Pozostała po nim biedna wdowa i pięcioro małych dzieci oplakują nagłą śmierć swego żywiciela.

* Znęcanie się nad żonami. W Indyach Wschodnich jest przysłowie, że ani kwiatem nie wolno uderzyć kobiety. Anglia przecież, która już dosyć dawno cywilizuje Indye, nie przyswoiła sobie wcale jakoś nauki, zawartą w indyjskim przysłowiu. Nigdzie bowiem nie biją tak kobiet i nie znęcają się nad niemi, jak w humanitarnej Anglii. Sir Henry Romelke wydał właśnie broszurę, obejmującą rozliczne pieniężne i więzienne kary na mężów, którzy biją, dręczą i kaleczą swoje żony. Wyliczone tam przestępstwa i kary, są wielce charakterystyczne. Oto niektóre: mąż, który gorące kleszcze przykłada żonie do głowy, zapłaci 1 złr. 25 ct. — Który drewnem uderza żonę po głowie, albo w dniu wyścigów w Epsom (21 maja) zbije ją, zapłaci 2 złr. 50 ct. Kto nogą kopnie żonę w pierś, targa ją za włosy, dusi ją, albo spali jej ręce płaci 5 złr. — Kto wybije żonie oko, ktoby chciał kochać swojej poderzną gardło, kto fiżankę rzuci żonie na głowę i oparzy ją, kto pięścią uderzy ją po głowie, albo nogą kopnie w usta, zapłaci 10 złr. — Kto porani obydwoje ocz, albo dobije ją kleszczami, zapłaci 20 złr. — Kto tak skopie żonę, że się stanie niezdolną do pracy, zapłaci 30 złr. — Kto wreszcie dziesięć razy uderzy żonę po łokciu w głowę i uśmierci ją, odpokutuje winę pięcioletniem więzieniem.

Powidz, 20 maja.

(Gradobicie). Wczoraj było nasze miasteczko jako i okolica widownią straszną katastrofy. O godzinie 9. wieczorem przyszła chmura z ogromną błyskawicą i grzmotem. Kilka razy piorun uderzył, ale żadnych szkód nie wyrządził. W ten nagły zerwał się ogromny wichur i spadł grad w wielkości gołębiego jaja. Szkody wyrządził ogromne, szczyby powybił, liście z drzew potrącał, a w polu — to żal się mocny Boże! — Wszystko formalnie ze ziemią zmieszane. Aż dreszcz przechodzi na ten widok. Gdy rano wyszliśmy na pole, ujrzeliśmy całe nadzieje rolnika do szczytu zniszczone. W zesłań niedziele mieliśmy posiedzenie Kółka rolniczego, na którym p. prezes napominał, żeby się członkowie zabezpieczyli od gradu. Prawie wszyscy się mieli zabezpieczyć. A tu na drugi dzień wszystko zniszczone. Cóż tu teraz począć! Żyto trzeba będzie zaościć, ale nie masz czem obsiać, bo zeszłego roku grad zniszczył siódmą część pól naszych. Istotnie kara Boża. Dzisiaj na południe w cieni grad leży jeszcze. (Ubolewamy nad losem szanownych rolników powidzkich. Dla czego tak długo czekali z zabezpieczeniem od gradu. Przecież nieraz pewno w Kółku przypominano ten obowiązek, na któryśmy dość wcześnie, bo w końcu kwietnia rb. zwróci-

liśmy także uwagę rolników w nr. 35 „Wielkopolanina.“ Przyp. Red.)

* Jak poznać wiek u krów? Każdy nie rad kupuje starą krowę i słusznie. Wiedzą to dobrze handlarze bydła i dla tego chwytają się wszelkich środków, aby nadać zwierzętom pozór młodszego wieku. Aż do pięciu lat nie łatwo się pomylić, gdyż jednostajny wzrost zębów trzonowych pokazuje wiek młodsz, podczas, gdy później niektóre zęby z powodu nierównego zużycia więcej wystawają. Aż do trzech lat rogi krów nie mają na powierzchni żadnych zagłębień. W czwartym roku zaś pokazuje się na nich zagłębiony pierścień i tak co rok przybywa po jednym aż do najwyższego wieku. Jeśli krowa przeżyłowie rok, lub dwa lata, pierścienie nie występują, lecz z odległości od jednego do drugiego można poznać, że rok minął.

Te zagłębienia zawsze można odkryć, choćby się ich i nie widziało, skoro się róg namaca ręką. Dla tego handlarze bydła starają się, ile możności te pierścienie usunąć, skrobiąc róg kawałkiem szkła, a potem wygładzając drewnem. Doświadczony kupiec przecież nie pozwoli się oszukać tym fortelem, bo zupełnie jednak nie podobno usunąć zagłębienia, a jeżeli się przejdzie ręką po rogach, można namacać nie tylko pierścienie roczne, lecz można się także przekonać, że wygładzenie ich jest sztuczne.

* Od dyrekcji Tow. czytelników ludowych odbieramy, co następuje:

Ogłoszenie.

Odwolując się na dawniejsze ogłoszenie nasze, zamieszczone w pismach publicznych, zawiadamiamy, że delegatem Towarzystwa czytelników ludowych w Poznaniu na miasto Poznań mianowany jest Wny p. M. Więckowski, kupiec (Berlińska nr. 1 i róg Rycerskiej ul.) Poznań, 21. maja 1884 r.

Dyrekcja Tow. czytelników ludowych w Poznaniu.
M. Łyskowski, Dr. Lebiński,
przewodniczący, sekretarz.

Wiadomości literackie.

* Ogrody polne. Pod takim tytułem p. Edmund Jankowski, redaktor „Ogrodnika Polskiego“, wydał nową książeczkę popularną, przeznaczoną specjalnie dla włościan i właścicieli mniejszych posiadłości ziemskich.

Autor słusznie powiada, że gdy się ludność mnoży a własność rozdrabnia, wówczas rolnik przemienia się w ogrodnika. Tak było gdzieindziej, lub też (choć zapewne jeszcze nie prędko) będzie i u nas. We Francji i w niektórych częściach Niemiec włościanie trzymają w polu bardzo dużo bzów, jaśminów, głógów, a nawet drzewek owocowych, hodując oni także na roli warzywa na potrzebę miast węgierskich, co widzieć można także pod Warszawą, Krakowem, w Przybyszewie nad Pilicą nad brzegami Wisły etc. W pewnych też krajach można zobaczyć znaczniejsze przestrzenie, zajęte pod szparagi, truskawki, krzaki owocowe i inne rośliny ogrodowe.

Autor daje praktyczne wskazówki co do uprawy polnej takich roślin, które i zbyt łatwy znajdują i nie przedstawiają wielkiej trudności w hodowli; a więc w pierwszej części jest mowa o krzakach, krzewach i roślinach owocowych, w czwartej o ważniejszych roślinach, używanych w aptekach, cukierniach, dystrylarniach etc.

Pożyteczna ta książeczka, napisana jasno przystępnie, opatrzona odpowiednimi drzeworytami, zasługuje na rozpowszechnienie wśród włościan.

Rozmaitości.

* 864 kury i śpilka dyamentowa. Przed kramem handlarza zwierzyny i drobiu J. Hagerty w St. Louis

brał chrześcianom ostatnie ich przedmurze, wyspę Rhodus, i byłby całe podbił Węgry, gdyby go powstanie w prowincjach azyatyckich nie było ztamtąd odwołało. On pierwszy z sultanów tureckich był we wszystkich naukach kształcony i zaraz na początku swego panowania dał dowody mądrości, oddając takim tylko ludziom wysokie urzędy w państwie, którzy się odznaczeni uczciwością i niczem nieposzlakowanym charakterem. „Chce, — mówił on, — aby moi urzędnicy podobni byli do strumyków, używających okolic, które przepływają, a nie do wzebranych potoków, niszczących wszystko wokoło siebie.“ Jedną z żon jego była owa sławna z piękności Roksołana, o której pochodzenie dotychczas się historycy sprzecają. Jedni utrzymują, że była Polką, inni że Rosyanką, lub Włoszką. Bądź jak bądź, musiała to być kobieta niepospolitych zdolności, kiedy wymogła na tym potężnym sultanie, że kazał zamordować swych dwóch z innej żony synów, Mustafę i Ibrahima, a jej własnego syna na następcę tronu przeznaczył.

Zgraja bogato przybranych rzeźniców powitała przy wejściu do pałacu sławnego poznańskiego lekarza i po wspaniałych, marmurowych wschodach, przez krąganki, wspierane na słupach porfirowych i otoczone zielenią pnących się roślin, wprowadziła go do mieszkania sultana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w Ameryce stało kilkanaście ogromnych klatek, w których 72 tuziny kur było wystawionych na sprzedaż. Pewien jegomość Hawthorne z Syrakuz przechodził ulicą i przystanął, aby się ptastwu przypatrzeć. Koszule jego na piersiach zdobiła śpilka z dyamentem, wartująca 500 dolarów, i gdy się nachylił nad klatkami, aby się ptastwu lepiej przypatrzeć, wyciągnął jakąś łakoma kura głowę z klatki, dziobnęła w błyszczący dyament, i pochłonięła go razem ze śpilką. Hawthorne struchlał. Natychmiast wpadł do kramu, opowiedział obecnym, co się stało; i wybiegł znowu przed dom, gdzie tymczasem amatorowie drobiu i gospodynie przeglądali wystawione kury i klatki rozmaicie poprzestawiali. Z tego więc powodu i wskutek irytacji, w jakiej się znajdował, nie mógł Hawthorne w żaden sposób rozpoznać nietylko kury, która mu ukradła brylant, ale nawet klatki, w której owa kura się znajdowała. Tymczasem nadszedł właściciel składu, i dowiedziawszy się, co się stało, oświadczył nieszczęśliwemu panu Hawthorne, że wszystkie 864 odpowiadają za skradziony brylant, i że gotów jest kazać je pozabijać dla znalezienia zguby, jeżeli p. Hawthorne je zapłaci, jako też kosztą zabicia i wyprawienia. Na to zgodził się Hawthorne i rozpoczęła się rzeź, ale dopiero w żółdku 858mej kury z kolei znaleziono śpilkę z dyamentem. Uszczęśliwiony właściciel dał kobiecie, która śpilkę znalazła, dziesięć dolarów i piękną sumkę zapłacił właścicielowi za zabite kury.

* Z zakładu fotograficznego. Pan: To ma być taki wierny obraz ze mnie zdjęty. Przecież ja wyglądam o dziesięć lat starszym, niż jestem w rzeczywistości. Fotografista: Właśnie w tem cała sztuka, bo wystaw pan sobie, jakie to oszczędzenie pieniędzy, jeśli po dziesięciu latach pan do tej fotografii jeszcze podobnym będziesz!

* Do czego skępstwo doprowadza. Pawna bogata, a nadzwyczaj skąpa dama była śmiertelnie chora. Śmierć się zbliżała, a chora czuła to dobrze. Konwulsyjnie ścisnęła w rękach klucze do kasy, wdychała i rzekła do służącej: „Ach, jakie to lekarstwo drogie, a ja go nie mogę nawet zażyć! Po mej śmierci zanies je zaraz do apteki i powiedz, żeby je od rachunku odpisali. A teraz zagaś świecę, bo szkoda; można przecie też po ciemku umrzeć!“ To były ostatnie jej słowa; za chwil kilka już nie żyła. — Aby tak dać się opanować namiętności, wystarczy tylko jeden pierwszy krok: powziąć miłość do pieniędzy.

* Pewien szlachcic z Królestwa, pytał się w kawiarni oficera austriackiego:

— Panie poruczniku, widzę tutaj, że jedni żołnierze mają na mundurach guziki złote, a drudzy białe. Do czego służy ta oznaka?

— I jedno i drugie do zapinania, — odpowiedział oficer.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 21. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów		
	piękn. mrk. fen.	średn. mrk. fen.	posled. mrk. fen.
Pszonicy	19 30	18 30	17 60
Żyta	14 50	14 10	14 —
Jęczmienia	16 —	14 50	14 —
Owsa	16 —	14 90	14 30
Grochu do gotowania	19 40	18 40	—
— na paszę	15 50	14 60	—
Wyki	—	—	—
Rzepak zimowy	—	—	—
— latowy	—	—	—
Lubinu złotego	9 90	8 40	—
— niebieskiego	8 60	7 20	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—
— białej	—	—	—
Słomy	5 25	4 37	3 50
Siana	5 25	4 50	3 75
Kartofli	4 —	3 40	3 —

Okowita (z beczką) pr. 100 litr. = 10,000% Trał. Wypowiedziano —, — litrów, cena wypowiedzenia 49,00 na maj 49,00, na czerwiec 49,30, na lipiec 49,80, na sierpień 50,40, na wrzesień 50,40, na październik 00,00 mrk. Okowita (bez beczki) 49 00 m.

Kapitały, z dnia 21. maja.

Poznańskie listy zastawne	101,80
Poznańskie listy rentowe	101,70.
Austriackie banknoty	167,60.
Rosyjskie banknoty	207,00.

Berlin, 21. maja.

Okowita. Za 100 litr. a 100 pct. = 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 50,20—49,70 mrk., maj-czerwiec 50,30—50,00, czerwiec-lipiec 50,50—50,30 mrk., lipiec-sierpień 51,20—51,10 mrk., sierpień-wrzesień 51,80—51,70 mrk., wrzesień-październik 50,80—50,80 m. Wypowiedziano 20,000 litr.

Szczecin, 21. maja.

Okowita, za 10,000 litrów proc. w miejscu bez beczki płacono 50,40—49,80 m., w miej. z beczką płacono 00,00, na maj-czerwiec 50,40—50,00 mrk., lipiec-sierpień 51,20—50,80 mrk., na wrzesień-październik 51,00—50,50 mrk.

Olój rzepakowy, za 100 kilogram. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 00,00 marek, na maj-czerwiec 57,00—57,00 marek, wrzesień-październik 54,50—54,50 mrk.

Petroleum 810,00 m.

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN“ pana Komendzińskiego w Dreźnie, a zapewne się nie oszuka.

Kilku zwolenników przedsiębiorstw polskich i znawców papierosów.

Księgarnia Katolicka

Poznań, Wodna ul. nr. 25

wydała własnym nakładem i poleca książkę do nabożeństwa p. t.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

Ceny: na zwyczajnym papierze: w skórę 1,50 m. — w skórę ze złotym brzegiem 2 m. — ze złotym brzegiem i zamkiem 3 m. — z okuciem i zamkiem 4,50 m. — Na papierze welinowym: w czarną skórę z zamkiem i pięknymi stalowymi okuciami po 6, 6,80, 7,50, 8 marek — z dwoma zamkami 8,50 m. — Francuska oprawa w saflon bez zamków po 6 i 8, ze zamkiem 8,60 m. z dwoma zamkami 12 marek. — W aksamit z zamkiem i okuciem po 5,50, 6, 7,50, 8,50 i 10 m. — W kość białą po 9, 9,50, 10 marek. — Prócz tego w różnych lepszych oprawach od 15 do 50 marek. Do każdej zamówionej książki uprasza się dołączyć 20 fen. na porto.

DRUKARNIA KURYERA POZNAŃSKIEGO

przy ulicy św. Marcina nr. 16

w nowym domu pana Kryszewicza

poleca się do wykonywania wszelkich robót w zakresie drukarstwa zwyczajnego i ozdobnego wchodzących.

Czasopisma, dzieła wszelkich rozmiarów, broszury, tabele, listy, rachunki, adresy, karty wizytowe itd. itd. drukujemy szybko i po cenach umiarkowanych. (87)

Ks. dr. A. Kantecki.

W czasie

IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich

który się odbędzie w **Poznaniu** w pierwszych dniach czerwca r. b. będzie wychodził (89)

„DZIENNIK ZJAZDU.”

Wszelkie ogłoszenia do tegoż „Dziennika Zjazdu”, który wyjdzie w 5 numerach, a każdy numer w nakładzie 4000 egzemplarzy przyjmuje od dnia dzisiejszego **Administracja „Dziennika Poznańskiego”**, Podgórna ul. nr. 8.

REDAKCJA

Dziennika IV Zjazdu

lekarzy i przyrodników polskich.

Dr. Kuszczelan.

Nr. 67 Stary Rynek Nr. 67

Bazar wyprzedaży.

Pończochy i towary trykotowe od najtańszych aż do najdelikatniejszych gatunków, wełna, bawełna Estremadura, koronki, chusteczki koronkowe, ryżki, kwiaty, męzkie, damskie i dziecięce kolnierzyki, mankiety i krawaty polecam po najtańszych, znacznie obniżonych, lecz ściśle rzetelnych stałych cenach i tylko w dobrych gatunkach.

Codziennie świeże przesyłki nowości w towarach białych i biżuteriach.

Wielki wybór fartuchów każdego rodzaju, koszule wierzchnie z płóciennymi przodkami sztuka 2,50 mk. Dalej polecam chustki szenilowe w wszystkich kolorach, kokardy, żaboty szenilowe i koronkowe również we wszystkich kolorach.

Wielki skład gorsetów i haftów.

Wszystkie towary krótkie, jak nici maszynowe, jedwab do szycia itd., po cenach bardzo tanich.

Rynek 67. M. E. Bab.

Handel towarów krótkich, białych, galanteryjnych, wełnianych i skórzaných.

Na firmę i numer domu, Stary Rynek nr. 67 proszę uważać.

Zamiejscowe zamówienia zostają wysłane odwrotną pocztą za pobraniem zaliczki.



Skład i warsztat obuwia

J. Skóraczewski

Poznań,

Stary Rynek nr. 7,
I. piętro.

(66)

Co tylko opuściło prasę dziełko pod tytułem:

WIENIEC Powieści i Opowiadań Ludowych.

Zawiera następujące powieści:

1) Bródka. Podobieństwo dla rólników; 2) Nie bogactwa stanowią szczęście człowieka. 3) Jak się pijanica Bartek za życia dostał do sieni piekielnej. 4) Jak poszło pijanicy Maćkowi. 5) Potrzeba religijnego wychowania. 6) Nie sądzicie, nie będziecie sądzeni. 7) Szlachetny czyn chłopca polskiego. 8) Nauka czyni ludzi wielkimi. 9) Siódme nie kradnij, czyli Jak poszło Bartkowi i Kubie. 10) Dwie drogi: jedna do nieba, a druga do piekła prowadząca. (Podobieństwo). 11) Jak szewc Pociągiewicz i gospodarz Lipa przez marnotrawstwo swych żon przyszli do wielkiego nieszczęścia. 12) Trzy Litwinki. Powieść z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie. 13) Posyłajcie dzieci do szkoły. Opowiadanie dla rodziców. 14) Zgoda na polu bitwy. Powiastka z dziejów czeskich. 15) Powiastka dla gospodarzy.

Całe to dziełko obejmujące 10 arkuszy druku kosztuje tylko **75 fen.** z franko przesyłką **85 fen.** — Należytość uprasza się przesyłać w liście znaczkami pocztowymi pod adresem:

Ekspedycja „Wielkopolanina”

Poznań, Wodna ulica nr. 15.

Największym nieprzyjacielem

włosów są łupieże.

Aby takowym zapobiedz, polecam

mój słynny preparat

„Pompadur”

A. Kwiatkowskiego

Essencya przeciwko łupieżom.

Za pomocą tegoż radykalnego środka usuwają się łupieże, wyrzuty, oraz wszelkie nieczystości skóry głównej i t. d.

Cena butelki 3,50 mrk.

= Jedyne =

i prawdziwy środek przeciwko wypadaniu włosów jest:

A. Kwiatkowskiego

tynktura na porost włosów

która wzmacnia nawet zupełnie słaby włos, skoro są jeszcze pienki (tak nazwany mech).

Cena butelki 1,50 mrk.

!!!Przeciwko siwiznie!!!

A. Kwiatkowskiego

mleko orzechowe

pod gwarancją

przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor i połysk; nie jest to żaden powierzchowny środek farbowania, lecz działa wyłącznie na korzenie włosów. Włos nie rudzieje, jak po wszystkich innych farbujących wodach i t. d.

Cena butelki 2 marki.

Główny skład

u wynalazcy i fabrykanta

A. Kwiatkowskiego

w Poznaniu,

ul. św. Marcina nr. 76

i na składach u

p. W. Starka, Poznań, St. Rynek

nr. 81; w Koronowie u p. K. Bler-

rinque; w Wrześni w handlu dro-

geryi p. Niżyńskiego, aptekarza.

NB. Sprzedawającym z drugiej

ręki znaczny rabat.

L. Frankiewicz

budowniczy

Fryderykowska ulica nr. 23, I piętro
poleca się do wykonywania wszelkich robót w zakresie budownictwa wchodzących.

Na porę wiosenną i latową Nowości! Nowości!

Polecam **ubrania** od 15 mrk., **paletoty** od 16 mrk., **żakiety** od 8 marek, **spodnie** od 8 marek począwszy.

Równocześnie polecam mój skład bogato zaopatrzony w **materię** z francuskich, angielskich i krajowych fabryk. — Zamówienia wykonuję podług miary w 24 godzinach, podług najnowszych żurnali. (75)

S. Brzeski

w Poznaniu, ulica Wrocławska nr. 21, róg placu Wiedeńskiego.

Obrazę,

którą wyrządziłem panu **Marcinowi Olejniczakowi**, kupcowi w Zerkowie, jakoby oszukiwał ludzi, przez sprzedaż petroleum pomieszanego z wodą, niżej odwołuję. (84)

Zerków, dnia 13. maja 1884.

Janczak Michał.

Skład mój bogato zaopatrzony w białe, szmelcowe, kominkowe i wszelkie inne gatunki (86)

pieców

polecam po bardzo umiarkowanych cenach. — Niemniej trudnię się przedstawianiem starych pieców, kuchni i t. d. i urządzam takowe podług najnowszego systemu.

J. Masadyński,

mistrz garncarski,
przy ulicy Jezwickiej nr. 8
(dawniej Piekary nr. 23).

Browar

Fr. Gruszczyńskiego

Wrocławska ulica nr. 32,

poleca swoje **pojedyncze, dubeltowe** oraz (74)

młode piwo.

Okulary i binokle, barometry i termometry w najrozmaitszych fa-sonach, poleca zakład optyczno-mechaniczny

A. Arendt i Sp.

(88) W. Rycerska ulica nr. 1.

2 zdatnych czeladzi krawieckich na stałe zatrudnienie, na duże sztuki, potrzebuje

(90) **J. Woźny** w Środzie.